

Zgon ś. p. prof. Wacława Tokarza

W dn. 3 maja zmarł po dłuższej chorobie ś. p. prof. Wacław Tokarz, wybitny historyk, profesor uniwersytetu J. P. czynny członek Polskiej Akademii Umiejętności.

Prof. Wacław Tokarz urodził się w roku 1873 w Częstochowie. Ukończył uniwersytet Jagielloński z tytułem doktora filozofii. W roku 1902 obejmując asystenturę przy katedrze historii na tymże uniwersytecie. Od roku 1905 jest docentem, a następnie profesorem historii uniwersytetu Jagiellońskiego. W roku 1919 powołany został na stanowisko szefa Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego. Na stanowisku tym pozostał do roku 1927. W roku 1928 obejmując katedrę historii polski nowożytnej na uniwersytecie J. P. W roku 1926 wybrany został członkiem korespondentem, a następnie członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności.

Ś. p. prof. Tokarz był pułkownikiem w st. sp. Pozostawił bogatą spuściznę naukową. Ogłosił m. in.: „Ostatnie lata Hugona Kollataja” 1905, „Galicja w początkach ery Józefińskiej”, 1908, „Kraków w początkach Powstania Styczniowego i wyprawa na Miechów”, 1914, „Armia Królestwa Polskiego”, 1917, „Marsz Madalińskiego” 1925, „Mileczkowie sejmowi”, 1927, „Deputacja indagacyjna”, 1928, „Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831”, 1930 i inne.

Bezcenny zabytek budownictwa Odkryto na górze zamkowej w Grodnie

W r. 1932 na terenie zamku Batorego w Grodnie dokonano rewelacyjnego odkrycia archeologicznego. Mianowicie w czasie robót przy umacnianiu nadziemskiej zbroczy góry zamkowej znaleziono szczątki budowli zapewne z XI w. Znalezione szczątki terenu książęcego — według wszelkiego prawdopodobieństwa — szczątki kościoła czy cerkwi, oraz kaplicy pochodzącej z czasów późniejszych, poza tym jeszcze sporo innych niezmiernie ciekawych i cennych obiektów wykopaliskowych. Ów teren książęcy jest prawdopodobnie najstarszą budowlą murywaną, ceglana, świeżką na ziemiach Rzeczypospolitej.

Tragiczne dzieje

Wykopaliska mówią o niezwykle dramatycznych dziejach tej góry i — w dużej mierze — całego kraju.

Kronika ruska, t. zw. hipocowska mówi o tragicznej katastrofie w Grodnie w r. 1183. Mianowicie w roku tym piorun uderzył w czasie nabożeństwa w kościół, który runął, grzebiąc zebranych w nim pobożnych. W r. 1190 był najazd Litwinów na Grodno, byli oni tam przez czas jakiś. Kościół prawdopodobnie już nie odbudowano.

Dolna z dwóch odkopanych świątyń, będąca na jednym poziomie z terenem, to być może ów zburzony przez piorun kościół. Na jego posadzce, pod ruinami sklepienia

znaleziono szkielety ludzkie, męskie i kobiece, liczne ślady pożaru, jak nawpół stopiony w ogniu krzyż - relikwiarz srebrno-otawiany, nawpół spalony był też próg dębowy i inne. Przeróżne drobniaki, szczątki ubiorów, zapinki, klejnoty, monety składają się na kolekcję wielkiej wartości naukowej. Jedną z największych osobliwości wśród wykopalisk są znaki na ceglach, bardzo liczne, bardzo trudne do odcyfrowania, bodajże jeszcze do tej pory nie wytłumaczone.

Ołtarze ofiarne

Osobliwa jest również budowa samego kościoła. Mury są ceglane z wprawionymi w nie wielkimi głazami, wypolerowanymi od strony licowej z niezwykle starannością. Głazy te są powylupywane dość licznie i poukładane pod ścianami kościoła nakształt stołów, czy ław. Obfitość kości zwierzęcych dookoła nich oraz inne ślady wskazują na to, że Litwinom służyły one za ołtarze ofiarne i przez nich zapewne były wypłane. Historia szła dalej. Litwini ustąpili, ruiny zostały zasypane i na nowym wyższym poziomie postawiono nowe budowle, także i świątynię, którą poprzednio odkopano.

Zabezpieczenie ruin

Dziś wylania się przed badaczami dość trudny problem: jak zabezpieczyć dobrze dolny poziom niena-

ruszyszy zabytków na górnym? I oto zaprojektowano ciekawe rozwiązanie: zbudowania pod górnymi ruinami, szkieletu żelaznej konstrukcji, na którejby ona spoczęła nienaruszona i pod nią prowadzić badania.

Przeciwko działaniu opadów za bezpiecznie mury budując nad nimi dużą szopę drewnianą, ale to nie rozstrzyga jeszcze kwestii pozostawienia. Zaprawa murów wysycha i te zaczynają rozsypywać się. Aby temu zapobiec, zaprojektowano jest dach żelbetonowy na poziomie reszty dziedzińca zamkowego, stojącego o 7—8 m. wyżej od dolnego poziomu wykopalisk, oraz takie obudowanie reszty, żeby można było utrzymać wewnątrz stałą temperaturę zimą i latem, taka która odpowiednio badania ustala, jako najkorzystniejszą dla całości odkopanych murów. Żelbetonowy dach pokryty zostanie ziemią, aby nie wyróżniał się niczem od reszty dziedzińca.

Kiedy to wszystko nastąpi, trudno określić zważywszy dość znaczne koszty, które pociągną te inwestycje, tak konieczne dla uratowania tego bezcennego dla naszej nauki, głośnego już w kołach naukowych Europy, zabytku.

Następczyni tronu



Twórcą tego popiersia milutkiej 12-letniej księżniczki Elżbiety, angielskiej następczyni tronu, jest jeden z najśłynniejszych rzeźbiarzy angielskich — Strobel.

wanie było tak potrzebą, budownictwem nowym odrodzeniem religijnym serc młodziwiz akademickiej, jak koniecznością dziejową, aktem politycznym na najwyższą miarę, związaniem dziejów Polski w jedną konsekwentną całość. Polska jeśli chce być królestwem Maryi, jeśli jej świętem ma być 3 maj, symbol zespolenia uczuć religijnych i narodowych, jeśli chce być wierna sobie, swej przeszłości i roli dziejowej, musi dążyć do realizacji ideału katolickiego.

Aniela Krysińska.

Pod ostrym kątem

Lubię opery, ale...

Lubię opery. Lubię Teatr Wielki. Owszem i sala ładna i orkiestra dobra i śpiewacy. Repertuar też niezgorzły. „Aida”, „Carmen”, znowu „Carmen” i jeszcze raz „Carmen”. Za każdym razem lepsza. Owszem.

Tylko nie bardzo mi się podoba jedna rzecz.

Jest w chórze jeden jegoś. Owszem i głos ma niezły, i figurę nienajgorzszą. Ale facjata kiepska pod niektórymi względami. W „Żydówce” nadaje się, bardzo się nadaje — ale więcej to już nigdzie. Rasową ma twarz, palestyńską.

I to mi się w łasnie nie bar. I to mi się właśnie nie bar. Widać, w każdej operze na sam front sceny wychodzi i twarz prezentuje. W „Strasznym dworze” jest szlachcicem z wąsikami i w kontuszu. A przykro patrzeć. W „Halce” — góral. Przykro się człowiekowi robi, że takich górali w narodowej polskiej operze i takich szlachciców pokazuje.

Przy faraonie w „Aidzie” też stoi i mieczem macha, do wojny nawołuje, w „Carmen”, w mundurze żołnierza hiszpańskiego do dziewczyn się

przywala. A zawsze na proscie sceny.

Jak starszy człowiek pójdzie do Opery, to tylko głową pokłoni, w spluwaczkę w czasie przerwy splunie i koniec. Bo wie, że z taką gębą ani górali, ani szlachty polskiej, ani rycerzy egipskich, ani hiszpańskich żołnierzy nie ma. Chyba, że teraz.

Ala jak dziecko pójdzie, czy nie bardzo uświadomiony naukowo człowiek — to zamysli się, nad tym, i potem głupstwo w towarzystwie może palnąć i na nieprzyjemność się narazić, bo okaże się, że historii nie zna.

A chodzi o historyczną ścisłość. Na kostiumy patrz, żeby historyczne były, na szable i karabiny, na dekoracje, a o nosach nie myśl. Nosy niehistoryczne są w operze.

Tak nie można, bo się historyczną znajomość w narodzie przekreśla. A teatr ma ją kształcić.

Tak. Do opery narodowej w Teatrze Wielkim faceta wystać, niech tam nawet biskupów i królów odstawia.

Ala nie u nas polskich szlachciców i górali.

Z. Ipe.

Z sali koncertowej

Koncert fortepianowy Michała Kondrackiego

Na ostatnim koncercie symfonicznym w Filharmonii poznaliśmy nowe polskie dzieło symfoniczne: „Koncert fortepianowy” Michała Kondrackiego. Utwór ten powstał już przed dwoma laty, ale dopiero teraz mógł się dostać na estradę. W dotychczasowym dorobku Kondrackiego „Koncert” ten zajmuje miejsce wyjątkowe, jako jedyny większy nie czysto symfoniczny utwór, oraz jako dzieło, w którym poraz pierwszy zaczęły odgrywać większą rolę pierwiastki naturalistyczne — romantyczne, tak rzadkie w dawniejszej twórczości Kondrackiego. Cała druga część koncertu jest taką liryczną improwizacją fortepianową, w której rzadka tylko dochodzi do głosu orkiestra. Wybitnie kontrastują z tą improwizacją części pierwsza i trzecia, w których odnajdujemy dawny styl Kondrackiego: jedną i kwadratową tematykę, jaskrawą niekiedy rozmyślnie groteskową orkiestrację i precyzyjny rytm.

Jest rzeczą godną podkreślenia, że tego rodzaju schemat formalny, polegający na kontraście pomiędzy jaskrawymi i żywiołowymi częściami krańcowymi a delikatną i romantyczną częścią środkową jest wyrazem specjalnej tendencji, cechującej twórcę Kondrackiego z ostatnich lat. Albowiem w „koncercie na orkiestrę”, napisanym w rok później po „Koncercie fortepianowym” i wykonanym w zeszłym roku w Filharmonii, znajdujemy takie same przeciwstawienie części środkowej części krańcowym i ten sam kontrast na-

strojów. Subtelny i kulturalny wykonawcami „Koncertu fortepianowego” byli prof. Zbigniew Drzewiecki i Willy Ferrero.

Poza tym koncert zawierał „III Symfonię (Eroica)” Beethovena, urywki z „Feste di Roma” Respighiego, „Moto perpetuo” Paganiniego i „Bolero” Ravela. Utwory te w interpretacji tak świetnego dyrygenta jak Ferrero, nabrały niezwykle świeżości barw i pełni wyrazu. Związane dobrze wypadły świetnie wyczekiwane „Moto perpetuo” Paganiniego oraz wykonywane z niezwykłym ogniem i temperamentem „Bolero”.

Zastępca

Ewa Bandrowska-Turska śpiewa w Operze na rzecz ociemniałych

We środę, dnia 5 maja br. o godz. 20-ej, odbędzie się w Teatrze Wielkim nadzwyczajne przedstawienie „Cyrylika Sewilskiego” Rossiniego, z łaskawym udziałem naszej znakomitej śpiewaczki, nieporównanej odwołaczyni roli Rozyny, p. Ewy Bandrowskiej-Turskiej.

Czysty dochód z tego przedstawienia przeznaczony jest na zasilenie funduszu wyjątkowej organizacji jaką jest „Bratnia Pomoc Szkoły Muzycznej P. I. G. O.”. Cel ten, oraz niezwykle atrakcyjną jakiej występ p. Ewy Bandrowskiej-Turskiej i jej znakomitych kolegów w ich popisie w rolach, ścagną niezawodnie we środę do Teatru Wielkiego tłumy publiczności.

Regina Poloniae

Jest naród, którego pierwszym zachowanym słowem poetyckim, pierwszym widomym wyrazem artystycznym była pieśń maryjna. Jest kraj, gdzie pierwszy kościół postawiony został pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Przypadek? Wiele rzeczy tłumaczy się przypadkiem. Ale dlaczego Bolesław Chrobry nosi na swej tarczy obraz Marii, dlaczego w XV w. kult maryjny w Polsce przyćmiewa wszystkie inne, dlaczego to właśnie rycerstwo polskie rusza do walki z pieśnią „Bogorodzica”, która staje się symbolem zwycięskiego błysku polskich szabel, a niedługo „nomen patrium” pierwszym polskim hymnem narodowym?

Są to jeszcze niezupełnie uświadamione dążenia i odruchy, ów kult wojska polskiego dla Matki Najświętszej, owe gremialne przystępowanie do bractw pobożnych, od XVII w. do sodalicyj, nakładających twarde obowiązki na żołnierza, ale pod tymi wpływami kształtuje się polski ideał rycerza, ustala się jego hasło naczelné — wiara, ojczyzna, wolność. Odbija się tajemniczy podbój miłości, szturm całego narodu do Orędowniczki Polskiej, polska Samosierra najgorętszych jednostek o pośrednictwo łask. I stała się Maria Orędowniczką Rycerza Polskiego.

Powoli ideał maryjny w Pol-

sce, przenikając głęboko w życie społeczne i narodowe zaczyna przybierać realne kształty samej precyzyjnej myśli. Składane przez Jana Kazimierza śluby wyrażają ją już mocno „Wielka Boga-Człowieka Matko... obieram Cię dziś za Patronkę moją i moich państw Królowę i polecam Twojej szczególnej opiece siebie samego i moje Królestwo Polskie... Ponieważ zaś z wielką boleścią mego serca widzę, że wszystkie klęski jakie w ostatnich siedmiu latach na moje królestwo spadły... zestane zostały przez Najwyższego Sędziego, jako chłosta za jęki i uciemięcenie chłopów, przyczekam więc i ślubuję, że po odzyskaniu spokoju użyję ze wszystkimi stanami wszelkich sposobów, ażeby lud mego królestwa od wszelkich niesprawiedliwych ciężarów i uciśnienia uwolnionym został. Do hasła „wolność” dołączone zostało drugie — „sprawiedliwość”. Regina Poloniae wypowiedział po raz pierwszy 1 kwietnia 1656 roku nuncjusz apostolski znane zawołanie, które miało być zawołaniem ludu — potężnego wolnego i sprawiedliwego.

Niestety ani król, ani naród nie wykazał ślubów całkowicie. Wprawdzie w 1717 biskup chełmiński Szebek koronował uroczysto obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, ale doli ludu nikt nie ulżył. Ta część ślubowania stała się tylko spontanicznym odruchem

dobrej woli, nadzieją, przykazaniem na przyszłość. Przez nią stała się Maria Pocieszycielką ludu polskiego.

Dopiero w 1924 Stolica Apostolska na prośbę biskupów polskich ustanowiła uroczystość Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, łącząc ją z rocznicą Konstytucji 3-go maja, która była drugą próbą dobrowolnego, nie pod naciskiem teroru częściowego choćby zaprowadzenia sprawiedliwości w kraju. W 280 lat zaś od ślubów Jana Kazimierza u stóp Jasnej Góry tym razem znow rozbrzmiały dawne słowa „Wielka Boga-Człowieka Matko...”. W odrodzonej Polsce znow podjęto ideał maryjny. To nie wielcy i możni kraju składają śluby, nie zdumiewają oczy klejnoty drogocennej broni ani wspaniałość delij i kotuszów, ale to przyszłość Polski tak konieczna i nieunikniona, jak konieczne i nieuniknione jest związanie Narodu Polskiego ze swą królową, wykonanie pełne i całkowite ślubów z tego, co wyraża polski ideał maryjny — stworzenie Polski wielkiej, wolnej i sprawiedliwej.

I znow, jak niegdyś zła wola podnosi głowę. Padają głosy, że akt ślubowania to tylko rozgrywka polityczna. Trudno zrozumieć rzeczy proste i wielkie. Trudno pojedynczemu, zaślepionemu nieraz człowiekowi pojąć, że ślubo-

je w sterty na dachach swych chałup. Świetnie grzeją izbę w zimie, gdy śnieg pokrywa szczyty i doliny — objaśniał spokojnym głosem Good siedząc na klepisku i pękając flegmatycznie fajkę. Nie wyglądał na wielce poruszonego i przejętego sytuacją. Aż Joan dziwiła się temu.

Całe obejście, w którym tym uwięzieni, obstawione było gęsto uzbrojonymi ludźmi. Ludność wioski, widocznie przyzwyczajona do podobnych scen, niezbity tym interesowała. Życie szło harmonijnym trybem. Przed domami Kurdyki zajęte były rozkładaniem na słońcu nawozu na opał. Odstonienie ich twarze były niebrzydkie, szpeciły je tylko czarne kropki tatuażu lub turkusowe kolczyki w nozdrzach. Były wysokie, w kolorowych chustach i spódnicach. Na głowach nosiły małe, również kolorowe turbany. Koło nich harcowały w błonistej glinie roje nągich, brązowych dzieciaków. Po brudnych uliczkach włożyły się wielkie kurdyjskie kundle. Mężczyzn nie było widać. Widocznie znajdowali się na polach żnąc lub zbierając zboże.

Samą wieś położoną była w rozległym jarze. Jego dnem płynął mały strumyczek, nad którym kobiety prały bieliznę. W górę wznosiły się fioletowe szczyty gór zamykające ciężkim łańcuchem całą zachodnią część nieba. Na wschodzie leżała wyżyna, którą tutaj zeszłej nocy przyjechali. Widać było doskonale wąską ścieżkę wijącą się ku górze.

— Tędy zjechaliśmy wczoraj. Doprawdy trudno uwierzyć żeby samochodem i, w dodatku bez świateł, nocą można było tędy przejechać — śmiał się Good obserwując przez lornetkę okolice.

— Tam, gdzieś o parę kilometrów, znajduje się droga! Good spojrzał na żonę. Była dziwnie zdenerwowana i blada. Żał mu jej było. Żałował już, że zabrał ją na tę wycieczkę.

— A jakże. Droga jest, można się nią dostać prosto do Hamadanu.

— Niestety, to nie dla nas. My chyba pojedziemy prosto w objęcia Abrahama! — żartował Freddie śmiejąc się w duchu z nieprzypadkowej prawie ze strachu Nikolewowej.

— Dżawachow wraca! — odezwał się Good wskazując na jedną z uliczek.

— Bez żadnej eskorty? — zdziwił się Freddie.

Good wzruszył ramionami.

— Ty zapewne będąc na jego miejscu kazałbyś sobie dać eskortę, przypuszczając zwłaszcza, że możemy siedzieć na dachu i wszystko widzieć.

— Co masz na myśli? — spytała Joan.

Nie odpowiedział jej, obserwując daleką okolicę przez lornetkę.

— Świetne miejsce obralście sobie! — zawołał Dżawachow wdrapując się na dach.

— Co słychać u naszych kochanych Kurdów?

Machnął ręką.

— Nic nie da się zrobić. O niczym nie chcą słyszeć!

Freddie przyniósł z dołu whisky i koce. Rozłożyli się wygodnie.

— Gdzieś stąd pochodził Sułtanow — zauważył Good.

Gdyby był z nami, na pewno nie doszło by do uwięzienia.

— Po co o nim mówić! — mruknął Dżawachow. — O szkoda chłopca!

— A jeszcze jak szkoda! — ciągnął dalej Good. — Gdyby żył, pięknie by się pomścił na swoim zdrajcy.

Dżawachow poruszył się niespokojnie.

— Jak to zdrajcy? Przecież nikt nas nie zdradził. Po prostu byliśmy nieostrożni.

— Nieostrożni? Może ty, Igorze, byłeś nieostrożny, ale nie on. Jego zdradzoniu i nie dziwiłbym się, gdyby jego rodacy szukali zemsty na zdrajcy!

(D. c. n.).

JACEK BRZEZIŃSKI

7.)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Joan nie wtrącała się do rozmowy uspokajając Nikolewą. Sama trzęsła się jednak. Zdawała sobie dokładnie sprawę, że życie Gooda znowu wisi na włosku. Tym razem chyba tylko cud zdoła go uratować od dostania się w łapy Einhornów. „I co będzie wtedy? Co ona pomoże mężowi?”

Good wziął Freddiego pod rękę i wyszli z izby.

— Słuchaj, Downing, sprawa nie jest taka tragiczna. Chodzi tylko o to, by żadne kółko w maszynie nie zawiodło. — Co chcesz przez to powiedzieć?

Good uśmiechnął się spoglądając na zegarek.

— Siódma! Najdalej do dwunastej znajdziesz odpowiedź na twoje pytanie. Chodzi tylko o to, by... — spojrzął badawczo na Freddiego i machnął ręką. — Zobaczmy zresztą. Miałem szcześnie tyle razy, sądzę więc, że i teraz nie opuści mnie. Chodźmy na dach, stamtąd świetnie będziemy mogli widzieć okolice i samą wieś.

Przyłączyły się do nich panie, które nie chciały zostawać same w izbie. Po trzeszczącej drabinie dostali się na płaskie klepisko dachu.

Wokoło nich ciągnęły się dziesiątki podobnych dachów. Płaskie, szare, ułożone w nieregularną linię kwadratów, skupione lub rozrzucone. Na niektórych wznosiły się już wielkie, stożkowate sterty zboża.

Kurdowie nie zostawiają zboża na polach. Ustawiają